TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 17. Grodzisk, dnia 27 kwietnia 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Wojciech Haza z Radlic.

Śmierć ludzi wysokiéj moralnéj wartości zawsze jest wielką klęską dla społeczeństwa, do którego należeli; wszelako strata ich dolegliwszą jest jeszcze, gdy umierają w chwilach trudniejszych, kiedy ich pomocy i udziału potrzeba dla sprawy, któréj oni poświęcili całe życie swoje. Zmarły przed kilku dniami *Wojciech Haza z Radlic* był wytrwałym szermierzem w obronie praw Kościoła i niezmordowanym rzecznikiem narodowości polskiéj; długie lata z niezłomną odwagą odpierał on napaści nieprzyjaciół wiary katolickiéj i tłomaczył przeciwnikom wszystkiego, co polskie, że niesprawiedliwość słabszym uczyniona podkopuje bezpieczeństwo społeczne i pojęcia moralne na szwank naraża. W czasach zaburzeń i niepokoju ludzie poważni i umiarkowani zwykli się na bok usuwać; on inaczéj pojmował swoję powinność, i właśnie wtedy występował śmiało w obronie wszystkiego, co mu było święte i drogie, nie oglądając się za tém, czy się narazi u góry lub w dole, nie pytając się o powodzenie, o to tylko dbały, aby dopełnił obowiązku, jaki mu sumienie wskazywało. Takimeśmy go widzieli w r. 1848, takim późniéj, takim do końca. Tu zdaniem naszém tkwi główna wartość téj pięknéj osobistości. Ale życie zmarłego i inne zajmujące strony przedstawia. Naglony gorącém przekonaniem przeszedł on z protestantyzmu do Kościoła naszego, przebywał dużo za granicą i miał blizkie stosunki z wielu znakomitemi osobistościami; więc żywot jego wychodzi z obrębów powszedniéj jednostajności, i zajmuje a pociąga niezwykłemi, niepospolitemi przemianami kolei swoich. Ten żywot w krótkich zarysach czytelnikom naszym przedstawiamy.

Wojciech Haza z Radlic pochodził ze staréj szlacheckiéj rodziny, która z Czech przeszła na Szląsk, a ze Szląska do Polski się dostała. Niesiecki wspomina o Hazach, herbu Zając, z których Samuel w poznańskiém województwie osiadły, podpisał elekcyą króla Jana III, a Alexander był burgrabią wschowskim. Urodził się nieboszczyk z Piotra Bogusława i Zofii z domu Taylor, dnia 16 kwietnia 1798 roku, w majętności Lewicach, która naówczas od blizko lat stu do rodziny jego należała. Był on synem młodszym. Piérwsze wychowanie otrzymał pod okiem zacnych i troskliwych rodziców, którzy mu jednak największego dobra, wiary świętéj, dać nie mogli, bo należeli do wyznania protestanckiego. Gdy przyszedł dla młodego Wojciecha czas nauk szkólnych, posłano go do Drezna na pensyą. Ztamtąd w r. 1816 poszedł na uniwersytet do Lipska. W téj epoce miał wielki smutek domowy, bo ojciec jego tknięty paraliżem, dwa lata obłożnie chorował i w roku 1817 umarł. Matka jego poszła późniéj za mąż za Adama Müllera v. Nittendorf, konsula jeneralnego austryackiego w Lipsku. Adam Müller, słynny literat, przyjaciel Gentza, został był katolikiem w r. 1805, mając lat 26, i był od téj chwili gorliwym a umiejętnym popieraczem pojęć katolickich. Wywarł on wpływ nie mały na pasierba swojego, który w jego domu zaprzyjaźnił się z rówiennikami swoimi, Fryderykiem Leopoldem Stolbergiem, hr. Reisachem, który umarł kardynałem, v. Beckedorfem, zacnym i pełnym zapału protestantem, późniejszym konwertytą i z wielu innemi zajmującemi osobistościami. W r. 1819 przeszedł Wojciech, Haza na uniwersytet w Berlinie. Wielki wpływ na młodego Hazę, który w naukach tak jak były wykładane w Lipsku i w Berlinie zaspokojenia nie znalazł, wywarło dzieło Karola Ludwika Hallera „Restauration der Staatswissenschaft,“ a kiedy Haller został katolikiem w r. 1820, poruszyło to do żywego naszego młodzieńca, szukającego prawdy sumiennie i statecznie. Wszelako wahał się on jeszcze z uczynieniem stanowczego kroku aż do r. 1825. W téj epoce był on już w służbie księcia Anhalt-Koethen i znajdował się w towarzystwie książęcéj pary w Paryżu.

Ale nie można długo się opierać, kiedy sumienie nagli; to też Wojciech Haza poszedł w końcu za głosem

łaski i wyznanie wiary katolickiéj w Paryżu d. 5 lipca 1825 r. uczynił. Nie długo potém d. 24 października książe Ferdynand Anhalt - Koethen, ostatni z téj linii, i jego dostojna małżonka na łono Kościoła św. przeszli. Wojciecha zaraz po nawróceniu (7 go lipca) bierzmował biskup Bonald, który późniéj piastował godność kardynała.

Książe i księżna wrócili do Koethen, a z niemi Wojciech Haza. Książe wybudował tam kościół katolicki i osadził przy nim OO. Jezuitów, urządził także dom Braci Miłosierdzia. Zakwitła w Koethen pobożność i zaczęły się mnożyć nawrócenia. Nawróciła się między innemi dama honorowa, panna v. Kornberg, którą Wojciech Haza za małżonkę sobie w r. 1828 pojął. Szlub dawał im O. Beckx, obecnie Jenerał zakonu, który wówczas był rządzcą parafii katolickiéj w Koethen. Nowożeńcy pozostali przy dworze, gdzie śp. Wojciechowi powierzono urząd ministra. Książe ozdobił go także orderem Alberta Niedźwiedzia.

Dnia 25 stycznia 1830 narodził się państwu Haza syn Paweł. Młoda matka w dni kilka po tym radosnym wypadku zeszła ze świata, wyrażając przed śmiercią życzenie, aby to niemowlę mogło Panu Bogu w stanie kapłańskim służyć. I ziściły się jéj modły, bo dziś Paweł jest Jezuitą i misyonarzem w Ameryce. Tego samego roku 1830 w czerwcu umarł książe Ferdynand, a że umarł bezpotomnie, księztwo Koethen przyłączone zostało do księztwa Dessau i w pare lat zamknięto dom Braci Miłosierdzia. Księżna wdowa przeniosła się wówczas do Wiednia, gdzie się z nią udał, jako jéj szambelan, śp. Wojciech Haza. W téj epoce Papież Pius VIII, słysząc o jego pobożności i gorliwéj dla kościoła pracy, ozdobił go orderem złotéj ostrogi. Wszedł téż śp. Wojciech w nowe związki małżeńskie z damą dworską, panną v. Imbsen.

W r. 1831 towarzyszył Wojciech Haza księżnie Anhalt - Koethen do Rzymu. Tam przyjęty z odznaczeniem przez Grzegorza XVI, własnoręcznie przezeń orderem komandorskim św. Grzegorza ozdobiony został. W Rzymie zetknął się z wielu znakomitszymi ludźmi, a miał szczególniejszą zażyłość z kardynałami Odescalchi i Macchi.

Nastąpił powrót do Wiednia, gdzie Wojciech Haza dziesięć lat przeszło przy księżnie Anhalt - Koethen pozostał, oddalając się niekiedy, ale nigdy na długo. Żył tam w najwyższém towarzystwie i szczególniejszych względów od rodziny cesarskiéj i od rodziny królewskiéj bawarskiéj doznawał.

Rodziły mu się dziatki po kolei. Dwóch najstarszych synków sam do Tarnopola, do szkół OO. Jezuitów odwiózł.

W r. 1842 opuścił służbę dworską i osiadł w dobrach swoich w Poznańskiem, w Lewicach. Odtąd życie jego splata się ściśle z losami Księztwa i z losami całego kraju polskiego, który w sercu zawsze miłował, ale od którego oderwały go były w piérwszéj połowie życia okoliczności.

W r. 1846 pietnastoletni syn jego Maksymiljan wstąpił do nowicyatu OO. Jezuitów w Staréjwsi.

Do téj epoki Wojciech Haza mało był znany wśród swoich współobywateli polskich. Dopiero w r. 1848 pokazało się jawnie, jakie szlachetne uczucia ożywiały zacne jego serce. Wtedy to niepomny na niebezpieczeństwo, na groźby obojętny, przyznał się on głośno do swego polskiego pochodzenia i jął pisać do monarchy, do ministrów i do izb, drukować broszury i ogłaszać artykuły przeciw uciskowi i prześladowaniom, a razem w obronie praw, téj części Polski zaręczonych. Odtąd już do końca życia nie zszedł on z drogi, którą sobie wytknął naówczas, a jak był przytém uważny i roztropny, jak umiał pogodzić uczucia patryotyczne z wymaganiami powinności innego rzędu! Tylko głębokie przekonania chrześciańskie podobnéj miary obok siły uczucia dosięgnąć pozwalają.

W owych czasach wszedł Wojciech Haza w bliższą zażyłość ze śp. Stanisławem Chłapowskim z Czerwonéj wsi i z wielu innymi gorliwymi katolikami. Siła i stateczność jego przekonań jednały mu szacunek, a łagodność i uprzejmość w obejściu i ten takt, jaki przestawanie wśród wyższego towarzystwa zapewnia, pociągały doń serca. Był on dziwnie miły w rozmowie i w dyskusyi, uważny, względny, spokojny, a przytém ożywiony i prosty. Kto znowu z nim dłużéj w bliższych zostawał stosunkach, doświadczył zawsze, że bezpieczeństwo w nich było zupełne. Nigdy on niczyjego zaufania nie zdradził.

W r. 1855 stracił nieboszczyk drugą żonę po dwudziestopięcioletniém szczęśliwém pożyciu. Dał mu z nią Pan Bóg jedenaścioro dzieci, z których troje w dziecińswie umarło. Cios ten zniósł po chrześciańsku, tak jak znosił wszystkie krzyże, które nań Pan Bóg zsyłał.

Ta ciężka próba podwoiła w nim gorliwość do pracy obowiązkowéj. Zajmował się domem, gospodarstwem, upiększeniem włości, którą zostawia starannie i ozdobnie urządzoną, wychowaniem dzieci, a przytém sprawami Kościoła i obywatelskiemi powinnościami.

Dzieci sam odwoził do szkół zagranicznych, które dla nich starannie obierał. Synów starszych chował u Jezuitów w Galicyi, pod Wiedniem, we Francyi i w Tyrolu; dwóch najmłodszych w Poznaniu do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny posyłał. Córki miał w Paryżu w klasztorze, zwanym *des Oiseaux*, gdzie też jedna z nich suknię zakonną oblokła. Wspomnimy, że trzech z jego synów weszło do zakonu Jezuitów, a trzech oddało się służbie wojskowéj.

W sprawach kościelnych i ogólnych i krajowych czynny zawsze brał udział, i ta jego żywa gorliwość jednała mu szacunek i zaufanie wszystkich dostojników Kościoła, od Namiestnika Chrystusowego począwszy. Panujący dzisiaj Pius IX przysłał mu w dowód życzliwości swojéj drogocenny klejnot, a w ostatniéj chorobie udzielił mu przez O. Beckx apostolskiego błogosławieństwa. Biskupi niemieccy otaczali go niezmienném uszanowaniem. Nasz Arcypasterz uznawał go za wzór wiernych synów Kościoła i aby mu pokazać, ile go ceni, odwiedził go w Lewicach w roku zeszłym na wiosnę.

Nie podobna brać żywszego udziału we wszystkiém,

co się Kościoła dotyczyło, jak udział, który pokazywał nieboszczyk. On się zawsze radował z Kościołem i smucił z Kościołem. On jasno widział, że klęski Kościoła są klęskami całego społeczeństwa.

W gorliwości obywatelskiéj nikomu się wyprzedzić nie dał. Uczęszczał na wszystkie sejmiki i zebrania poważne, piastował przez wiele lat urząd radzcy ziemstwa, nieraz bywał kandydatem na posła do sejmu, i w końcu roku zeszłego w powiecie chojnickim posłem na sejm rzeszy obrany został. Krzesła atoli poselskiego już nie mógł zająć zrazu dla niemocy, a późniéj dla ciężkiéj choroby, która go téż do złożenia mandatu zmusiła.

Na ręce nieboszczyka składano petycye z archidyecezyi naszych o przywrócenie władzy doczesnéj Ojcu św. Ten fakt spowodował go do zniesienia się z katolickimi członkami sejmu i tak przyszło do korespondencyi z p. Windhorstem. Wiadomo, ile w ostatnich czasach odpowiedź p. Windhorsta dana nieboszczykowi chałasu w świecie narobiła.

Nieboszczyk ciągle czytał i pisał wiele; nierzadko téż prace swoje dawał do druku. Zrazu tłómaczył na język niemiecki i ogłaszał w Wiedniu jeszcze, i późniéj dzieła pobożnéj lub budującéj treści. Zaś od r. 1848 w każdéj ważniejszéj chwili dla Kościoła lub dla społeczeństwa polskiego przemawiał po polsku lub po niemiecku za pomocą broszur i artykułów dziennikarskich równie do swoich jak i do obcych. Pisał po polsku wprawnie i z uczuciem piękności języka, chociaż nie zawsze mu się wiodło uchronić się od zwrotów cudzoziemskich.

Wielkie pociechy zesłał mu Pan Bóg: najprzód w ożenieniu syna Stefana, oficera w armii, którego narzeczona, bawiąc w Lewicach, jeszcze przed ślubem przeszła na wiarę katolicką; powtóre w związku małżeńskim syna Bernarda z Maryą hrabianką Szołdrską. Ale odtąd do śmierci już tylko krzyże na wiernego sługę bożego spadały. W sierpniu r. 1870 umarł w Lewicach dziewiętnastoletni syn jego Józef, uczeń ze zakładu X. Koźmiana, a potém syn Franciszek, oficer w armii, został śmiertelnie ranny pod Mars la Tour. Ten ostatni, ozdobiony krzyżem żelaznym, przez kilka miesięcy najcierpliwiéj i najpobożniéj ciężkie boleści znosił i umarł z prawdziwie chrześcijańską rezygnacyą, chociaż zostawiał narzeczoną, którą serdecznie kochał. Ojca uspokoiły wiele okoliczności śmierci obu synów, ale jednak ze ściśnioném sercem pochował ich obok matki.

Sam zaczął zapadać na zdrowiu w zimie 1871 r., a zupełnie rozchorował się we wrześniu. Zaraz zrozumiał, że to ostatnia choroba i ofiarę z życia chętnie u nóg Zbawiciela złożył. Kilka razy myślał, że się już śmierć zbliża i gdy zawsze znowu do sił powracał, utyskiwał, że jeszcze go Pan Bóg na świecie zostawia. Sakramenta św. w czasie choroby często przyjmował, a miał wielką pociechę ilekroć odprawiała się w przyległym pokoju msza św., którą mu co dwa tygodnie za pozwoleniem Najprzewielebniejszego Arcypasterza miejscowy rządzca parafii, X. Fr. Raatz, czytał. Czynności umysłowéj do końca nie zaniechał; na dni cztery przed śmiercią kazał sobie jeszcze czytać dzienniki. Cierpienia aż do ostniéj chwili z poddaniem się woli bożéj znosił i prawie aż do śmierci przytomność zachował. Oddał ducha Panu Bogu w nocy z dnia 18 b. m. na 19 zaraz po godzinie 1-éj, w przytomności córki Maryi, która go przez cały czas z zupełném wyrzeczeniem się siebie pielęgnowała, w obecności synów Bernarda i Ignacego, tudzież synowéj.

Eksportacya odbyła się do kościoła parafialnego w niedzielę 21-go nad wieczorem, przy wielkim udziale ludu wiejskiego. Mowę polską powiedział przy téj sposobności X. Müller proboszcz z Wytomyśla, a mowę niemiecką X. Schubert, prob. z Kamionny. Nazajutrz odbył się pogrzeb przy niedość licznem dla tak zasłużonego człowieka, zwłaszcza ze strony obywateli polskich zebraniu. Nabożeństwo odprawił Mgr. Szołdrski; mowę polską miał X. Prałat Koźmian*), a mowę niemiecką X. Dziekan Pestrych; następnie ciało złożone zostało na cmentarzu kościelnym obok żony i dzieci, a nad grobem ładnie jeszcze zaśpiewały dziatki szkólne. Słońce wiosenne rozjaśniało cały widnokrąg i wszyscy przytomni czuli raczéj poważny smutek, aniżeli żałość, co się przez łzy tłomaczy; wszyscy mieli to błogie przeświadczenie, że Pan Bóg miłosiernym się okaże dla tego, który przez cały ciąg żywota swojego chodził drogami Pańskiemi i umiał wierzyć, spodziewać się i kochać.

Zasady filozofii chrześcijańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział drugi, fizyczno-metafizyczny.

(Ciąg dalszy.)

§ 8.

Bliższe oznaczenie piérwotnéj materyi.

Materyą piérwotną Anielski Doktor mistrzowsko określa, zowiąc ją po prostu: „*Możebnością istotową* (substantialis potentia) czyli, co jedno, *istotą możebną.*“

Takie jéj określenie prowadzi prosto do pojęć następujących, że materya *piérwotna* piérwszym jest podmiotem czyli żywiołem lub piérwiastkiem wszelkiéj materyalnéj rzeczy. Bowiem możebność bytu daje najpiérwszy warunek temu wszystkiemu, co tylko przechodzi z nicestwa do bytu, albo téż z bytu oznaczonego w byt inny.

Ta pierwotna materya żadnym jeszcze nie jest uwarunkowanym *czynem* (bytem): boć wszystko to, co jest li czysto *możebném* przechodzi w czyn je określający zaledwo tylko przez kształt, który w się przyjmuje.

I gdy nakoniec ta piérwotna materya istotą tylko jest w możebności, ale nie w czynie: następnie więc tylko przez kształt, który ją przeprowadza z téj możebności w czyn rzeczywisty, ta piérwotna materya stała się istotą pewną i oznaczoną. I właśnie tylko przez kształt sobie właściwy, materya ta stała się podmiotem wszech istotowych kształtów i téjże gatunkowości odmian w przyrodzie. Według téj już zasady po-

*) Mowę tę podamy w przyszłym numerze.

wstają cztéry szczególne przymioty, czyli właściwości materyi piérwotnéj.

1) Piérwszą jest *popęd do kształtu* (formae apetitus). W znaczeniu filozoficzném oznacza on skłonność czyli porządkowanie się rzeczy jednéj z drugą według ich natury. Tego rodzaju popęd, albo jest wrodzonym (innatus), albo obudzonym (elicitus). Popęd wrodzony jest naturalnym odgłosem i pędem istoty przez się, bez żadnego jéj w poród nastrojenia, przygotowania albo poznania, jak w ludziach. W ten sposób ludzie, gruntownych zasad i charakteru, nauralnie się mają ku rzeczom poważnym, wzniosłym, cnotliwym, tak samo, jak powierzchowne umysły i zaniedbane serca łudzą się rzeczy powierzchownością, połyskiem i poziomemi li tylko dobrami.

Zaś popęd obudzony zawsze jest skutkiem poznania które jest głównym czynnikiem pędu i ruchu jednéj istoty ku drugiéj, uważanéj za dobro. Takim popędem rządzi się człowiek, szukając szczęścia, anioł zatapiając się w Mądrości Bożéj, a nawet zwiérze, gdy szuka pokarmu już widzianego.

Ostatni ten gatunek *popędu* niemoże być własnym materyi, jako pozbawionéj zupełnie wszego poznania i czucia. Lecz za to popęd wrodzony służy jéj doskonale, albowiem wszelka istota ma się z przyrody ku temu, co ją ulepsza lub udoskonala. Skora zaś kształt, dając *piérwotnéj materyi* czyn istotowy, którego przedtém nie miała, ulepsza ją i udoskonala: następnie więc ta piérwotna materya ciąży z przyrody i ma się do kształtu, który w ten sposób w czyn ją istotny wprowadza, jako do swego dobra, celu i doskonałości.

Drugą właściwością materyi piérwotnéj jest jéj *bezrodność*; gdyż wszystko *zrodzone* różni się głównie od *stworzonego* w tém, iż zapowiada z góry istnienie istoty w czynie, z któréj się rodzi, (dziecię zapowiada byt swych rodziców, drzewo byt nasiena itp.) Owóż materya *piérwotna*, jako najpiérwszy podmiot wszech istot w naturze zrodzonych, zgoła nie zakłada i owszem wyłącza wszelką istotę materyalną, któraby przed nią istniała. Inaczéjby zostać nie mogła tém, czém jest, to jest materyą piérwotną. Nie mogąc być przeto zrodzoną z żadnéj innéj materyi, jako późniejszéj od siebie, musiała być stworzoną, a więc wieczną nie jest. Zaś z drugiéj strony, jako istota możebna, zdolna przechodów i zmian we wszelki czyn, także nie może być wieczną: bo co jest wieczném, to trwa w niezmiennym, ciągłym i doskonałym czynie. I to więc nowy stanowi dowód, iż ta piérwotna materya w danym czasie musiała być stworzoną.

Trzecią właściwość piérwotnéj materyi stanowi *nieskazitelność*. Przez to już samo, że jest ona *bezrodną*, musi być *nieskazitelną*; bo wszelka skazitelność, rozkład materyi, powstaje z utraty naturalnego jéj kształtu, a wyrabiania się w kształcie podlejszym (np. rozkład człowieczego ciała po śmierci). Rozkład więc czyli zgnilizna świadczy, iż ciało traci piérwotny kształt swój, naturę i byt, a przechodzi w kształt, byt i naturę podlejszą. Ale materya piérwotna, jako istota możebna, czyli zdolna wszech odmian w przyrodzie i przechodów kształtowych, w téj tak istotnéj i organicznéj ciała przemianie, zostaje zawsze tąż samą w sobie, bez najmniejszego uszczerbku i szkody. Jest przeto *nieskazitelną*, tak samo jak i *bezrodną*. A jak nie mogła inaczéj powstać, jedno przez akt stworzenia, Bogu tylko własny; tak téż i zniknąćmoże jedynie tylko przez akt zniszczenia, od tejże twórczéj potęgi.

Czwarta nakoniec właściwość materyi pierwotnéj zależy na tém, iż jest w istocie swéj rozmaitą i wieloraką. Tam bowiem, gdzie tylko zachodzi wielorakość bytu, jest też mnogość liczbowa. Owóż materya piérwotna, jakośmy uważali, wciąż bytująca pod różnemi kształtami, a bez nich przez się istnieć niezdolna, jest niezawodnie wieloraką w swym bycie, a następnie ma w sobie wielość liczb. Jest ona pojedyńczą li w oderwaném pojęciu, w sposób pomysłowy, tak samo jak ludzkość ogólnie wzięta: ale w sprzęgłości (in concreto) i w saméj rzeczy istotowie jest wieloraką i rozmaitą. Nie chrześciańska filozofia, dawnych i nowych czasów, biorąc materyą piérwotną za pojedyńczą istotę, mającą jednę naturę i bytującą pod jednym powszechnym kształtem i w jednym czynie, stała się źródłem najopłakańszych obłędów. Obaczymy to na swojém miejscu. Obecnie sprawdźmy niezbędność kształtu w materyalnych utworach przyrody.

§ 9.

O konieczném potrzebie kształtu w naturalnych utworach.

Uczeni dzisiejsi dzielą fizyczne ciała na *proste* i *złożone*. Lecz kiedy wszelkie przyrodzone ciało, najprostsze nawet, złożoném jest z materyi i kształtu, toć podział ten okazuje się mniéj filozoficznym. Anielski Doktor te ciała, które dzisiejsi uczeni zowią *złożonemi* nazywa *mięszanemi* (mixta). Takiemi są wszystkie, w których kształt istotowy trwa w połączeniu z piérwiastkami materyalnemi różnéj natury jak np. drzewo, zwierzę i t. p. Ciała zaś *proste*, według niego i szkoły, któréj jest mistrzem, mają zaledwo jeden materyalny żywioł w spójni z ich istotowym kształtem n. p. płyny lotne w ściśłém znaczeniu, kryształy, żywe srebro i wiele innych ciał w królestwie kopalném.

Jest to powszechnie uznaném, że nauka i sztuka nie mogą tworzyć ciał prostych: boć co jest prostém, to się przez układ sztuczny utworzyć nie da. Tak można np. z pewnych ciał wydobyć kwasoród, wodoród, węgloród, itp., a te układać z innemi jestestwami ku utworzeniu różnych ciał sztucznych; ale tych samych gazów utworzyć nie można. Podobnież z miedzi i cynku wyrabiają mosiądz; z miedzi i cyny spiż, z żelaza i cyny blachę, ze złota, srebra i miedzi robią monetę i odbiją medale: lecz jest przyjętém za pewnik, iż nie można utworzyć, a nawet zniszczyć tych naturalnych metalów, z których się owe sztuczne dają wyrabiać. Nakoniec pewną jest rzeczą, że nauka ludzka i sztuka nie potrafią utworzyć żadnego ciała w królestwie zwierząt, ani żadnego członka lub organu w tego rodzaju ciele. Dla czegóż więc prawo to nie miałoby istnieć w królestwach niższych: roślinném i kopalném? Chemia doszła, z jakich mianowicie pierwiastków powstają ciała mięszane i w jakich wymiarach te i owe piérwiastki wchodzą do składu tych ciał: ale wymagać od chemika, aby utworzył n. p. świeże jabłko, cytrynę lub melon, albo ziarno zboża, maku lub kawy, lub kwiatek pachnącéj róży, źdźbło nawet trawy: jest to w nim wywołać zdziwienie lub śmiéch.

Zkądże to więc pochodzi, iż doskonały chemik, znając i posiadając wszystkie materyalne piérwiastki ciał mięszanych, jak jabłek, cytryn, melonów, zbożowych ziarn, kwiatów i t. p. rozłożywszy je wprzód, napowrót złożyć w kształt ich piér-

wotny nie może? — Odpowiedź na to mamy gotową w saméj budowie naturalnego utworu, który okrom materyi, która się daje rozkładać, posiada swój własny kształt, czyniący go tém, a nie czém innem; a raz zniszczony pod chemicznym rozkładem, mocą się ludzką przywrócić nie da.

Niektórzy dzisiejsi uczeni przechwalają się wynalazkiem sztuki tworzenia wody z kwasorodu i wodorodu, a powietrza z azotu i kwasorodu. Lecz już widzieliśmy wyżéj, iż podług św. Tomasza*) który w tém na sześć wieków wyprzedził Lawoaziera, woda niekiedy tworzy się z powietrza: bo wielka ilość wody tak samo pochłania w siebie i w swą istotę zamienia małą cząstkę powietrza, jak wielka miara muszczu przekształca w siebie i w wino odrobinę wody. Z drugiéj zaś strony sami uczniowie Lawoaziera zeznają, iż nie zdołali nigdy otrzymać kwasorodu i wodorodu, zgoła pozbawionego wszelkiéj wilgotności; zkąd ich przeciwnicy wyprowadzali wniosek, że woda, którą tamci mieć chcieli za skutek zlania dwoch gazów, już się znajdowała w postaci mglistéj i niewidoméj, a tak już sztuczne łączenie tych gazów, wcale nie tworzyło, a tylko zgęszczało wodę, czyniąc ją widzialną. I jeszcze osobliwość, iż woda wyrobu Lawoaziera jest kwaśną i przysmaloną; a więc tak różną od naturalnéj wody słodkiéj, jako podrobione złoto od naturalnego. Tak samo się może rozumieć spółczesna teorya o składzie powietrza. Wiadomo, że atmosferyczne powietrze powstaje z kwasorodu, połączonego z innemi lotnemi płynami: lecz braknie jeszcze dostatecznych dowodów, iżby powietrze fabrykacyi sztucznéj, według dzisiejszéj teoryi, było tak zdrowém jak naturalne i tak dogodném było dla oddechu, jak sztuczna powyższa woda do picia. Są jeszcze inni uczeni, dla których wszelka naturalna woda musi być mineralną: zaś jéj właściwość, jako *napoju* ma być podrzędną i nieistotną. Prawda, iż wszelka napojowa woda mniéj więcéj posiada własności zwalniających, diaretycznych i wzbudzających poty, co jest skutkiem źródeł zwykle od siebie różnych i udzielających swym wodom piérwiastki pokładom swym odpowiedne. Wszakże i to niemniéj jest prawdą, iż woda zwyczajna i pospolita, pomimo wszystkie różnice terapeutyczne, zawsze jest napojową, i że wody do napoju niezdatne, w rzędzie wód słodkich, zawsze będą wyjątkiem. Owóż sąd o naturze ciał nie może być gruntownym na skutkach ich przypadkowych i wyjątkowych własnościach, lecz na powszechnych i stałych prawach. Jeżeli więc woda deszczowa i woda źródlana lub rzeczna zwyczajnie i powszechnie jest słodką i napojową: słodycz więc wody i do napoju przydatność są własnościami istotowemi wody naturalnéj.

Lecz zostawiając tę sprawę chemikom, jako właściwym sędziom, zachowujemy prawo stałego odróżniania powietrza i wody naturalnéj od sztucznych,*) jako niezbite.

Chemia zna pierwiastki materyalne, z których składają się wody mineralne, i nawet piérwiastków tych wymiar: lecz czémże się dzieje, iż najbieglejsi chemicy nietylko nie są w stanie utworzyć nowéj mineralnéj wody np. z Wiszy (Vichy) lub Ems, lecz nawet już rozłożoną, nie mogą złożyć napowrót tak, by nie straciła niczego ze swych piérwotnych warunków? Przyczynę tego składają chemicy na ulotnianie się gazów, ciał niewidomych i niedotykalnych podczas téj operacyi, lecz właśnież to ulatnianie się największy stanowi dowód, że w utworach przyrody coś jest wyższego i niedosięgalnego dla sztuki ludzkiéj, która je naśladować tylko, a nie wykonywać jest zdolną.

Ogromny, najuporczywszy przez wieki prowadzony trud średniowiecznych alchimistów około robienia złota, jest jeszcze więcéj uderzającym téj prawdy dowodem. Posiadali oni gruntowną znajomość piérwiastków, składających złoto, tak że im nikt fałszerstwa umyślnego zarzucić nie może, a jednak z całą swą biegłością w rozkładaniu wszystkich kruszców nie mogli przyjść zgoła, równie jak i dzisiejsi chemicy, do utworzenia złota albo innego naturalnego metalu. Cała biegłość chemii kończy się na podrabianiu, naśladowaniu, na utworach jedynie sztucznych. Tak samo chemia nie utworzy naturalnego metalu, ciał lotnych i wszelkiéj natury ciał prostych, jak nie ożywi uschłego drzewa, zwiędłego kwiatu i pozbawionego życia zwierzęcia lub ptaka, przy całéj, gruntownéj znajomości żywiołów czyli pierwiastków, z których ciała te się składają. Niezbędnie więc uznać potrzeba, iż krom widoméj materyi wszystkich i wszelkich utworów natury, jest w nich niewidomy wewnętrzny strój lub życie, który je łączy w jednę istotę, stanowi ich oddzielną naturę i własne przymioty naturalnego ciała; a tym strojem lub życiem istot przyrodzonych, jak wiemy, jest *kształt.*

(C. d. n.)

*) Zdarzalna skuteczność wód mineralnych sztucznych przed takiemi z natury, a to na pewne zwłaszcza choroby, zasady nie zbija, bo ta jest w tém, ażali sztuka w stanie jest rozłożone mineralne wody przywracać do ich pierwotnéj w naturze doskonałości, albo tworzyć nowe w niczém istotném nieróżne od naturalnych. Piérwiastki bowiem i wymiar ich w wodzie sztucznéj, może i przez się być skutecznym lub skuteczniejszym na pewne cierpienia od wód naturalnych.

Stosunek świata do Boga.

Wedle

kardynała Mikołaja Kuzy.

(Dalszy ciąg.)

5. Już z tego, co się dotychczas powiedziało, wiemy, że Bóg jest czémś ponad pojęcie człowieka. Ponieważ zaś człowiek nie ma pojęcia, czém jest Bóg, toć i nazwy dla Niego mowa ludzka mieć nie może. Kiedy podobnemi słowy Jan, jedna z trzech osób wyżéj przytoczonego dialogu*), przemówił do Kardyała Kuzy, żądając wyjaśnienia, jakby najstósowniéj określić niepojętą Istotę Bożą, taką odebrał odpowiedź. „Podjąłeś, Ojcze, rdzeń zadania, i patrz! to wzniosłe rozmyślanie, nie dające się przez długie mowy wyrazić, zawarte jest w krótkim bardzo słowie! Dajmy bowiem na to, że jakieś wyrażenie najprostszém brzmieniem oznaczyć może całe ono pojęcie: *wszelka możliwość jest rzeczywistością*; to jest, że samaż możebność jest rzeczywistością; a ponieważ to, co jest, jest rzeczywistością, dla tego możebność jako rzeczywistość jest wszystką możebną rzeczywistością. Niechby się to nazywało „wszystką możebną rzeczywistością.“ W tém wszystko byłoby zawarte i byłoby Boga dosyć odpowiedniem nazwaniem, wedle ludzkiego o Nim pojęcia. Jest to bowiem nazwanie wszy-

stkich i każdego z osobna nazwisk, a zarazem z nich żadnego. Przeto téż, gdy Bóg chciał wiadomość o sobie piérwszy raz objawić, rzekł: Ja jestem Bogiem *wszechmogącym*: to jest, ja jestem rzeczywistością wszystkiego, co jest możebne. A indziéj znowu: Ja jestem, który jestem. Albowiem on sam jest (rzeczywiście), który jest (rzeczywistością wszelką możebną). Co bowiem jeszcze nie jest tém, czémby w rzeczywistości albo w myśli być mogło, w tém bezwzględnéj (wszelkiéj możebnéj) rzeczywistości nie ma.“ — Nazwanie Boga wszystką możebną rzeczywistością zdawałoby się być cechą panteismu, bo sądzićby można, iż gdy Bóg jest wszystką możebną rzeczywistością, a toć świat jednak rzeczywistością nazywamy, więc świat byłby cząstką téj wszystkiéj możebnéj rzeczywistości, partycypowałby, że się tak wyrazimy, w Istności Bożéj, nie byłby co do jakości, ale tylko co do wielkości od Bożéj natury różnym.

Nie uszła ta nieścisłość i ten możebny zarzut Kuzana bystréj uwadze, dla tego po onym wywodzie, iż Bóg jest wszelką możebną rzeczywistością, wspomniany wyżéj Jan stawia mu pytanie: Quomodo intelligis in possest omnia complicari? Na to pytanie nie następuje realna odpowiedź bezpośrednio. Wpiérw na prośby Bernarda tłómaczy Kuzanus użyciem obrazu trzech kół o wspólném centrum, w jakim stosunku należy mniéj więcéj pojmować czas do wieczności, przy któréj to sposobności mówi téż i o stosunku Istności najwyższéj, nieskończonéj do skończoności; wszystko jednak, co tam wypowiada, nie jest właściwą odpowiedzią na pytanie — są to analogie i porównania, które oczywista, kto zechce uważać za właściwe rozumienie Kuzy, quomodo omnia in Possest (Deo) complicentur, nie można się dziwić, że go oskarży o panteism. Właściwa odpowiedź i wytłómaczenie, quomodo in Possest omnia complicentur, następuje l. s. c. fol. CLXXVII. Possest*) bezwzględnie rozważane, nie stósowane do czegoś określonego, na wszelki sposób prowadzi cię, choć tajemniczo do tego, który jest Wszechmogącym. Albowiem to, co nie istnieje, ponieważ może istnieć przez Wszechmogącego, oczywista, że jest, gdyż bezwzględna moc (wszechmoc) jest w tym, który jest Wszechmogącym; jeżeli bowiem z tego, co nie istnieje coś stać się może jakąkolwiek mocą, oczywista, że to w mocy nieskończonéj jest zawarte. Jako więc nieistnienie (możebność istnienia) jest tam (scl. in infinita potentia) wszystko istnienie! Wszelkie więc stworzenie, które z możebności istnienia w istnienie wprawioném być może, tam jest, (zawarte), gdzie możebność istnienia jest istnieniem samém — w Possest (we wszelkiéj możebności istnienia) . . . *Tam znajdujemy pierwotne wszystko sprawujące principium.* Wszelkie stworzenie może być, czém (jeszcze) nie jest; samo principium zawiera w sobie wszystką możebność istnienia, nie może być, czémby jeszcze nie było. *Dla tego żadne stworzenie nie jest wszystką możebnością istnienia.*“ — Ponieważ już z początku dialogu de Possest wiemy, że wyraz Possest takie zawiera pojęcie, które wedle Kuzy jest satis propinquum Dei nomen, secundum humanum de Eo conceptum, dla tego widzimy, że Kuza bardzo wyraźną, a poznamy, że i istotną między Bogiem a światem kładzie różnicę. — Żeby jednak dotychczasowy zatrzymać porządek, wykażemy piérwéj, jak Kuzanus przez pojęcie w wyrazie „Possest“ zawarte nadświatowości, transcendentności natury Bożéj uczył. I tu zwrócić przedewszystkiém uwagę należy na to, na co Kuzanus zawsze, ilekroć o Bogu mówi, tak wielki kładzie przycisk t. j. na to, iż Boga istoty, żadne słowo, bo żadne pojęcie, określić, a tém mniéj wyrazić może. Nowe też ono pojęcie, przez *Possest* wyrażone, nie określa Boga adaequate; — rozum ludzki i za pomocą tego pojęcia nie może przyjść do oczywistego poznania natury Bożéj; aenigmatice tylko ducitur ad omnipotentem — w którym wszystko jest zawarte. I tu właśnie przez bliższe wytłomaczenie sposobu, quo omnia in Deo complicentur, wypowiedział zarazem Kuza i przekonanie swoje o nadświatowości Bożéj natury. Uważnego czytelnika uwagi ujść to nie mogło, iż Kuza przy rozbieraniu pytania co dopiéro wspomnianego, użyć tych trzéch pojęć: 1) *wszystka możebna rzeczywistość*, czyli nieskończona rzeczywistość (Possest): 2) *możebność*, (non esse): 3) *skończona rzeczywistość*, [gdzie indziéj excedens i excessum] (creatura - esse, quod potest esse, quod non est.) Te trzy pojęcia ktokolwiek z sobą porówna, przyznać musi, że Bóg w rozumieniu Kuzy jasno tu występuje jako istność nadświatowa, do któréj świat stoi w stosunku przyczyny do skutku. I u panteistów stoi świat w stosunku przyczyny do skutku. Ale jakże różne o tém pojęcie panteistów i Kuzy! U panteistów stósunek ten jest koniecznym i dla tego u nich jedna tylko jest rzeczywistość t. j. Bóg — to zaś, co się światem nazywa w rozumieniu zwyczajnym, to tylko ułuda, to tylko modi [Baruch Benedykt Spinoza] et modificationes unius substantiae. Kuza stosunek ten w dwóch pojął chwilach. Świat jako możebność (non esse) jest w Bogu, jako in Omnipotenti od wieków i to mając na uwadze, słusznie mógł powiedzieć in Deo omnia complicari. Świat, jako rzeczywistość skończona, czyli raczéj ograniczona, istnieje w czasie i do czasu i przeto jest od Boga istotą swoją się różniącym — nulla creatura est Possest — przeto Bóg stoi istotą swoją ponad wszystko stworzenie i jak czasu nie można uważać za cząstkę wieczności, bo czas i wieczność nie stopniowo, ale istotnie od siebie się różnią, tak świat nie jest cząstką Boga — bo świat czyli stworzenie i Bóg, naturą swoją każde do innego należy porządku! Ależ pojęcie we wyrazie Possest zawarte, nietylko najwyraźniéj wykazuje, że Kuza Boga, jako istność nadświatową pojmował, ale jest zarazem dowodem, że tenże mąż pojmował Boga jako istność osobową [Znamieniem istotném osobowości jest byt oddzielny i działanie rozumne i dowolne], więc dowolnie działającą. Principium ono świata u Kuzy nie jest jakiémś ogólném czémś, ale jest Istnością wolną (i dowolnie działającą) rozumną, czyli jest Bogiem żywym. Dowodem, że Kuzanus takiego Boga przyjmował, będzie wykazanie, że tenże Kuzanus uczył, iż Bóg stworzył świat aktem woli z niczego.

6. Ono sumienne dążenie Mikołaja Kuzy, by wykazać nadświatowość, essencyalną różnicę natury Boga i świata, skończoności — które poznaliśmy — wykluczaćby powinno

---

*) Possest absolute consideratum sine applicatione ad aliquod nominatum, te qualitercunque ducit aenigmatice ad omnipotentem. Nam non esse, cum possit esse per Omnipotentem, utique est actu, quia absolutum posse est actu in Omnipotente; si cum ex non esse potest aliquid fieri quacunque potentia, utique in infinita potentia complicatur. Non esse ergo ibi est omnia esse. Ideo omnis creatura, quae potest de non esse in esse perduci ibi est, ubi posse est esse ipsum, Possest. . . Ibi pervenitur *ad primum omnipotens principium* . . . Omnis creatura potest esse quod non est; solum principium est ipsum Possest, non potest esse quod non est; ideo nulla creatura est Possest.

wszystko, coby się osobowości Boga sprzeciwiało. Osobowość Boga jest tylko konsekwencyą Jego nadświatowości. Bóg nadświatowy, essencyalnie od świata różny, jeżeli ma zostawać w stosunku do świata, a świat w stosunku do Niego, musi być osobowym. Dwa tylko możebne są stosunki świata do Boga i vice versa: albo stosunek konieczności, albo stosunek dowolności. W piérwszym razie Bóg jest immanencyą świata — jednéj jest ze światem istoty, czyli raczéj on sam jest świata istotą. W drugim razie Bóg jest transcendencyą, jest istnością nadświatową, naturą od świata różny. W piérwszym razie świat jest albo emanacyą, albo ewolucyą, albo modifikacyą itd. itd... natury Bożéj i przeto tak samo, jako Bóg od wieków i w koniecznym do Boga stosunku. W drugim razie świat, jeżeli ma początek mieć z Boga, nadświatowéj Istności, może mieć jedynie początek w akcie woli tegoż Boga, téjże nadświatowéj Istności. Koniecznym więc nadświatowości Boskiéj istoty wynikiem osobowość Boga. — Wszakże, chociaż z przytoczonych zdań Kuzana o nadświatowości boskiéj natury wynika, że tenże powinienby osobowości Boga uczyć, ponieważ chodzi o factum, o to czego faktycznie Kuzanus w téj mierze uczy; do wyraźnych orzeczeń jego w téj mierze odwołać nam się trzeba. To odwołanie się do faktu, jest tu tém konieczniejszém dla tego, że są w systemie Mikołaja Kuzy wyrażenia, które łatwo, mianowicie też tych, którzy lubią sądzić ludzi ze słów i wyrażeń, a nie z idei, zapatrywań i kardynalnych zasad, do posądzenia go o uczenie stosunku konieczności między Bogiem a światem, spowodowaćby mogły.

(C. d. n.)

Suicidium completum.

Volutabatur Reservatum: *Homicidii voluntarii*, et cum a quibusdam Suicidium Reservato substerneretur, Casuista resolvit: „Error esset, suicidium reservatis in Dioecesi nostra adnumerare, etenim completum suicidium frustra reservaretur, nam talis ad tribunal poenitentiae non accedet amplius; si vero suicidium non est completum i. c. si adhuc vivit homo, licet certo moriturus e lethali vulnere sibi inflicto, suicidium utpote nondum completum, non est reservatum.“

Reservata episcopalia pendent, observata lege Ecclesiae, ex voluntate episcopi, qui solummodo mentem suam clero suo plane exponere, haud autem motivis fulcire habet necesse. Ratione, quam allegat Casuista, vix nobis persuadet, suicidium reservari non posse, nec esse reservatum in nostra Dieocesi.

Et quidem, si respicimus etymon, suicidium jam non est necessario *sui occidium*. Caedere et occidere proximae res quidem, attamen aliquantulum diversae. Suicidium deliberata est et injusta, plerumque violenta aggressio vitae sui ipsius, potestque compleri variis modis, positivis, negativisque, quin tamen mors necessario sequatur. Qui v. gr. projecit se in fluvium, post aliquot autem horas perdito jam penitus sensu, gelidus fortuito extrahitur ex aqua, adhibitisque solerter cunctis medicinalibus artificiis, restituitur vitae, nonnunquam contra suum desiderium, cogiturque quodamodo vivere, ac aegre fert restitulam sibi vitam, possetne talis excusari a nota suicidii, suicidiique completi? Vix puto!

Suicidium in oeconomia poenitentiae in tantum respici potest in quantum est peccatum. Sequellae suicidii physicae, quae a directa voluntate hominis non dependent nec directe perficiuntur, non sunt objectum Moralis. Ex. gr. Adulterium peccatum est omnino, subsequens autem in sequelam adulterii partus haud est peccatum, cum sit necessarius, coactivus processus naturae. Quare et in suicidio factum morale, actus formalis et materialis a voluntate hominis omnino dependens, bene discernendus et late dimovendus a sequelis naturalibus, non liberis, a sequaci morte, quae objectum morale nec esse potest nec est, quoniam est physica necessitas. Eo magis, quod mors non semper illico perpetratum suicidium subsequitur. Sunt equidem pocula venenata, quae diu rodunt vitam, lente et tarde agunt et tamen irremissibiliter post menses et annos mortem adducunt. Quid si interim, puta mox post haustum suicida resipiscit, facti dolet, vitam desiderat, omniaque tentat, ut vitam retineat? Suicidium hoc in casu, qua peccatum, morte non completur, cum dudum jam, qua peccatum compleri desiit. Desiit jam formale peccati i. e. voluntas malitiosa, desiit etiam materiale, videlicet: aggressio semel etiam sumsit venenum, nec ulterius sumit. Quomodo ergo compleri suicidium docetur demum una cum morte? Completur utique, sed in sequelis naturalibus, a homine jam non dependentibus, ergo non qua objectum morale, qua peccatum. Hinc compleri, qua peccatum, necesse est ante sequacem mortem, completa nempe forma et materia: reservavi ergo omnino potest.

Jus canonicum utique poscit, ut reservata sint consumata, verumtamen expresse ponit, ut sint consumata opere i. e in operatione, in materia, non vero in sequellis. Suicida autem plerumque uno momento operatur sui certam necem, nec ulterius operatur, vivere autem post opus operatum diu potest, etiamsi ex opere moriri necesse habet. Sequelae ex opere quidem fluunt, jam vero non operantur, quin saepe impediri tentantur. Novam, proinde saltem suspectam statuit Casuista thesin, dari nempe quoddam grave peccatum, quod completa forma et materia episcopus reservave sibi non posset. Respice adhucdum famosam illam clausulam: „in nostra Dioecesi.“ Alibi ergo potest reservari; proinde nec respiciuntur ibidem sequelae. Quare autem in nostra? Estne potestas nostri Ordinarii angustior illa aliorum Ordinariorum? Flueret autem exinde ulterius, jurisdictionem vulgaris Confessarii esse pleniorem, quam illa episcopi, quia cum vulgaris suicidium etiam non completis sequelis absolvere potest, illud grave episcopus sibi reservare non valet. Cogimur ergo opinari: Casuistam nostrum tenere falsam illam doctrinam: quod jurisdictio deorsum sit plenissima, sursumque arctatur; eo magis, cum alibi prolata sunt verba: „Wykazać, kiedy w wypadkach w instrumencie aprobaty wyszczególnionych jurysdykcya spowiednika podlega ograniczeniu.“

Possuntne dimmitti peccata non completa? Omnino non possunt, quam diu complentur, quam diu perpetrantur. Si autem nihilominus suicida poenitens a vulgari absolvitur aut suicidium qua peccatum ante mortem compleri necesse est, hinc etiam illud episcopus reservare sibi potest, aut absolutio vulgaris confessarii est invalida, daturque peccatum penitus inabsolvibile!!! Si tamen valide absolvit, nec habet respicere completionem, jurisdictio ejus omnino amplior jurisdictione episcopi.

Clausula: Completionis evidenter instruit potius vulga-

rem, quam ut arctet episcopum, ne sit nempe vulgaris nimie anxius et scrupulosus. Ex altera parte Casuista ratiocinatione sua procul dubio perrupit limites laxitatis. Firmato etenim semel themate consumptarum sequellarum omnis disciplina Reservatorum plane cadet, peccatoresque praesertim astuti omnem reservationem eludent. Nutrix v. gr. a Judeo conducta in annum evidenter in decursu anni a quolibet vulgari absolvi potest, exinde quod servitium nondum complevit. Quid ulterius? Potest ultimo die anni imo ultima hora adire vulgarem, postulare absolutionem, redire domum, valedicere, mercedem prendere, et finis Ecclesiae proculdubio frustrabitur. Accedit incestuosa in primo gradu, confitetur, se quidem concepisse, nondum autem peperisse; juxta thesin Casuistae absolvi a vulgari posset, quia nondum completae sequellae incestus. Si antepeperit, absoluta jam a vulgari ulterius absolutionis episcopalis non indiget. Reservatum incestus caderet. Succendit alter urbem, quoadusque durat incendium, a vulgari absolvi posset, quod incendium adhucdum non est completum. Quando completur jam absolutus non habet adire episcopum. Similiter homicida. Quid quod peccatores ad non completum scopum provocare possent, e. gr. Totum volui pagum in favillam redigi, consumpta sunt tantummodo duo tuguriola. Meum maleficium non est completum.

Ad completionem suicidii vix ab Ordinario postulari videntur sequellae. Cum enim in reservata procuratione abortus expresse addatur clausula: secuto effectu, penes autem homicidium reticetur, inducere licet, suicidium attentatum, saltem si mors certo est secutura, reservavi posse, reservatumque esse.

Maccarinelli, Inquisitor hereticae pravitatis, in Reservatis versatus, docet: Reservationem no esse summendam late, metaforice et improprie: dummodo tamen non summatur duntaxat nimium stricte, nimium proprie et praecipue et in toto rigore. Idem asserit: Reservatio non est trahenda ad consequentiam. Cum ejus opus praesto non habemus, non sumus certi, quid sibi vult hac expressione, videtur tamen minus patrocinari thesi nostri Casuistae. Nec Roma videtur ei favere. Cum enim, alius quidem generis casus, agebatur de irregularitate clerici ex trucidato fure, quem etiam clericus caedebat, quaesivit Pontifex, an vulnus quod clericus inflixerat, lethale erat, nec non. In primo casu homicida et irregularis, secus aliter; ut ex vulnere gravitas definiebatur non ex morte.

In summa: Cum certum sit, suicidium esse genus homicidii juxta expressa legis: Profecto etiam, qui se ipsum occidit, homicida est, Casuista autem vix sufficientem dederit rationem, reservatum non esse: proinde in curis nostris pastoralibus inquietati authenticam explanationem desideramus.

Mowa Ojca ś.

powiedziana dnia 13 kwietnia.

Dnia 12 kwietnia obchodzono w Rzymie w kościele ś. Piotra w sposób nader uroczysty rocznicę ocalenia Ojca św. i powrotu jego z Gaety. Nazajutrz przypuszczonych było do posłuchania 400 cudzoziemców, do których Ojciec św. w odpowiedzi na adres w języku francuskim, odczytany przez hr. Spiegel-Diesenberg, rzeczywistego podkomorzego austryackiego, wygłosił wspaniałą mowę przydłuższą, pełną pięknych myśli i prawdy.

Mowa ta zwróciła na się uwagę całego świata, i wszystkie dzienniki podały ją lubo nie wszystkie w całéj rozciągłości.

Myśmy w piérwszéj chwili pospieszyli z jéj ogłoszeniem, atoli przekonujemy się, że *Agence Havas*, która ją piérwsza przyniosła, raczéj jéj treść i to niedokładną jeszcze, aniżeli całkowitą osnowę w świat puściła. Dla tego dzisiaj zamieszczamy podług tłómaczenia *Czasu* raz jeszcze prześliczne słowa Ojca św. w zupełności.

Pius IX mówił:

Następca Piotra św. książęcia apostołów, niegodny namiestnik Jezusa Chrystusa, chciałbym aby Bóg uczynił dla mnie ten sam cud, jaki uczynił dla Piotra Św., który jednym językiem dał się zrozumieć tylu ludom i tylu rozmaitym narodom. Jeżeli jednak nie wszyscy zrozumieją słowo, które wychodzi z ust moich, wszyscy je zrozumieją, gdy zostanie wyrzeczone.

A ponieważ jesteście jakoby przedstawicielami katolickiego wszechświata, mogę wam oświadczyć, że aby wam się z kolei zwierzyć i uczynić wyznanie z każdego roku, miesiąca i każdego dnia, jaki Bóg użyczy mi do pozostania na tej ziemi, wybrałem dzień niedzielny do odprawienia mszy na intencyą wszystkich dusz katolickich rozrzuconych na powierzchni ziemi. A ponieważ prosicie mnie o błogosławieństwo dla wszystkich tych rozproszonych katolików, udzielę wam go i zarazem wymienię wam każdy z ułamków świata katolickiego.

Wezwę naprzód błogosławieństwa nieba dla narodu europejskiego, najodleglejszego od nas, dla *Portugalii* i powiem, że gorąco błagam Boga o błogosławieństwo dla tego kraju, ponieważ ludność jego jest dobrą i wzdycha za prawdą. Czy prawda ta jest dziś zwichniętą, nie tu miejsce mówić o tém. Powiedzieć jedynie mogę, że królestwo to jęczy pod tyranią najzaciętszego wolno-mularstwa i dla tego winniśmy szczególnie modlić się za to królestwo.

Przechodzę do *Hiszpanii* i błogosławię ten naród szczególnie katolicki, ten naród, którego ziemia wydała tylu świętych Kościoła, tylu świętych, którzy byli pierwowzorem nadzwyczajnego umartwienia. Żyjemy w czasach, drodzy synowie moi, w których umartwienie to nie jest znaném, w których umartwienie to nie jest nawet przedmiotem pragnienia dla większej części ludzi. Błogosławię więc tę ziemię, błogosławioną również od Boga i uświęconą przykładem tylu Świętych, jak to zauważyłem właśnie powyżéj.

Lecz Hiszpania ta zostaje już od lat sześćdziesięciu pod brzemieniem rewolucyi ludzkich i w pośród tych rewolucyi zewsząd zaszczepiane są złe zasady, które jak mam nadzieję, nigdy tryumfować nie będą; znajdą one zawsze między ludnością hiszpańską pierś katolicką, która będzie puklerzem od wszelkich występków ludzi bezbożnych.

Przechodzę do *Francyi*. Błogosławię ten kraj zamieszkały przez tyle dusz szlachetnych, ten kraj, który umiał zawsze w tysiączny sposób odpowiadać potrzebom społeczeństwa ludzkiego tylu pobożnemi dziełami, dążącemi do dobra duszy i ciała. Owa Francya, która tak dobrze wytłomaczyła uczucia Śgo Wincentego à Paulo,

który w tysiącu razach przychodził w pomoc ciemnym w duchu, aby ich nauczać zasad prawdziwéj wiary i religii przeciw bezbożności; który raz siada przy łożu chorego, aby uśmierzyć jego boleści, to znów ściga we wszystkich odcieniach niemoralność, aby módz pod opieką św. Franciszka *Regis* związać węzłem małżeńskim tych, co bezprawnie byli połączeni; który w końcu kieruje tylu i tylu dziełami świętemi, jakie za długo byłoby wyliczać; ową Francyą błogosławię i proszę Boga, aby naród postępował drogą jedności i zgody, proszę, aby pewne stronnictwa wygórowane z jednej i z drugiej strony znikły na zawsze.

Jest jedno stronnictwo, które bardzo się lęka wpływu Papieża, a stronnictwo to winno uznać, że bez pokory nie ma sprawiedliwego stronnictwa (oznaki potwierdzenia); jest znów stronnictwo przeciwne temu, które nie zna zupełnie praw litości, a bez litości nie można być prawdziwym katolikiem. Radzę więc pierwszemu pokorę, drugiemu litość, wszystkim zaś jedność, zgodę, pokój, aby jak falangi zwarte i potężne, mogły zwalczać także we Francyi niewiarę, któraby chciała nagromadzić gruzy, bezbożność i żądzę czynienia bezprawnych dobrodziejstw ze szkodą sprawiedliwości i prawdy.

Błogosłwię *Włochy*. Biedne Włochy! Błogosławię je, ziemię ową, o ktoréj mówiono przed laty wielu, że stworzoną jest, aby być zawsze zwycięską lub zawsze zwyciężoną:

...*Servir sempre o vinctore o vinto.*

Dziś, gdy się uważają za naród godny uczęstniczenia w wielkim kongresie ludzkim, czyż Włochy współczesne są przypadkiem wolnemi? Czyż nie dźwigamy kajdan, nie ulegamy tyranii? Nie sąż to kajdany, gdy część młodzieży poświęconej służbie Kościoła, wyrywają Kościołowi? A widzieliśmy na własne oczy, jaka młodzież powołaną była do służby wojskowéj, zamiast ornatu nosi ona karabin, zamiast stuły szpadę, i wszędzie byliśmy świadkami surowości i tyranii, które dowodzą, że Włochy spółczesne nie są ani zwycięskie ani zwyciężone, lecz że zawsze są niewolnikami cudzych namiętności.

Przechodzę do *Niemiec* i proszę Boga, aby kraj ten, który dziś jest nadzwyczajnie przygnębiony duchem anti-katolickim; aby kraj ten ogarniony duchem ambicyi wytrwał stale i zachował postawę jaką dotąd podziwialiśmy w szeregach duchowieństwa i w części ludności. Potrzeba wszędzie i w każdem królestwie słuchać tego, co rozkazuje, lecz trzeba mieć siłę odpierania i odpierania stale, gdyby się nawet narazić na najsroższe przeciwności.

Prośmy więc Boga, aby nie przestawał nadawać siłę episkopatowi niemieckiemu, iżby mógł popierać prawa Boże, kościoła i społeczeństwa. Prośmy o nawrócenie zbłąkanych *(stolti)*, którzy się zwią staro-katolikami, gdyż wprowadzają do kościoła błędy stare, tysiąc razy już zaprzeczane. Módlmy się w ogóle za wszystkie inne państwa europejskie, módlmy się za *cesarstwo austryackie*, które tyle potrzebuje naszych modłów. Módlmy się za *Belgią* i *Bawaryą*. Owa *Belgia* małem jest królestwem, lecz bardzo jest ulubioną téj Stolicy św.; błogosławię ją szczególnie i życzę, aby nie zmieniała tego, co dziś posiada.

Błogosławię *Bawaryą* i mam nadzieję, że starość niektórych ludzi zamieni się w młodość w niezachwianych zasadach prawdy i religii.

Chcę wraz z wami polecić Bogu i błogosławić katolików *Irlandyi*, *Polski*, *Holandyi* i całej Europy. Błogosławię katolików w *Ameryce*, błogosławię katolików na *Wschodzie*, błogosławię ich szczególnie i proszę Boga, aby mi odjął ową gorycz, jaką mnie napawa obecnie fatalna schyzma, panująca w Konstantynopolu, aby Bóg przywrócił tym katolikom pokój i zgodę.

Następnie zapytuję Boga: *quare fremuerunt gentes et populi meditati sunt inania?* Odpowiedź jaką nam da niebo będzia taka: pewnem jest, że ludy drżały, że udziałem ich jest kłamstwo, gdyż opuściły wiarę i religią.

Niech więc będą wszyscy zjednoczeni i jednego serca i litościwi, i ci co się zajmują święceniem świąt, i ci co się zajmują potępieniem złych miejsc, niechaj wszyscy będą zjednoczeni i połączeni udziałem w walce Pańskiéj nie pałaszem, nie działem, lecz wiarą, ramieniem sprawiedliwości i słowem prawdy.

Niech was Bóg błogosławi i niech wam dozwoli zachować starannie te uczucia w waszych sercach.

Podnoszę rękę i błogosławię cały świat katolicki w waszych osobach. Błogosławię szczególnie was, co się znajdujecie wobec niegodnego Namiestnika Jezusa Chrystusa, błogosławię wasze rodziny, błogosławię wasze sprawy, wasze interesa, aby były pomyślne i błogosławione przez Boga, błogosławię wasze ojczyzny, błogosławię was w téj chwili i proszę Boga, aby wam błogosławił wszystkim w godzinie śmierci: *In hora mortis nostrae adjuva nos.* Niechaj w ostatniej godzinie Bóg wam błogosławi, abyście mogli oddać wtedy w istocie dusze wasze w ręce Boga, iżby godne były chwalić go, błogosławić i poświęcić się mu na wieki wieków: *Benedictio Dei etc.*

KORESPONDENCYE.

Z dyecezyi Przemyskiéj, 20. kwietnia.

Z Tygodnika Kat: w bieżącym mianowicie roku co do treści swéj nader pięknie i pożytecznie rozwijającego się, a u nas — nad czém szczerze ubolewam — nawet w ręku księży wcale rzadko znajdującego się, dowiadujemy się niekiedy o zwolna, lecz przecież rozpowszechniającym się, niezaprzeczenie wielce potężnym do ukrzepienia i dźwigania kapłańskiego ducha środku, jakiemi są, a kto na nich był, przyznać to musi, wspólne *rekollekcye* duchowne.

W naszych, tyle trudnych i ciężkich dla kościoła ś. czasach, kiedy nietylko na umyśle i w obyczajach zdarwinizowane społeczeństwo, ale i wyrosłe z niego rządy prawdzie katolickiéj otwartą, do bezczelności zuchwałą wypowiadają walkę, a bezwyznajowość, to najpotworniejsze zaprzeczenie ludzkiego rozumu i godności, przeróżnemi sposoby krzewiona czém raz szersze zatacza kręgi, stróżom Syonu niezwykłéj potrzeba czujności, nieustraszoności, wytrwałości, słowém żarliwości nauką, bezinteresowną pracą i świętobliwym żywotém nieustannie stwierdzanéj. Tych przymiotów, jeżeli zawsze, toć obecnie bardziéj jeszcze koniecznych trudno, rzec mogę niepodobna, aby

kapłan nabył, lub z czasem nie uronił bez św. ćwiczeń przez najwznioślejsze umysły i najczystsze dusze od najdawniejszych wieków aż dotąd z tego powodu gorąco zalecanych i popieranych.

Smutkiem przeto przejmuje, że w naszéj prowincyi kościelnéj —dyecezye lwowska i tarnowska o rekollekcyach dotąd ani pomyślały, a w tutejszéj ledwie czwarta kleru część onych zakosztowała — taka mnogość tych, którzy *„quaecunque ignorant, blasphemant; quaecunque autem naturaliter norunt, in his puntur.“*

Żelazny książe kanclerz Wasz jednym zapędem oczywiście prześcignął i daleko za sobą zostawił bezwyznanionych w monarchii naszéj bohaterów rzucających się na kościół tak, że pod tym względem znaczna nas od Was przestrzeń dzieli: lecz dla tego łudzić się, albo wcale usypiać spokojnie bynajmniéj nam się nie godzi. Kto ma oczy, aby niemi widział, wiedzieć o tém musi, że świetnym skutkiem uwieńczona śmiałość piérwszego, jak bożyszcze czczonego polityka europejskiego z powiek naszych liberałów sen spłoszyła i do naśladowania nagli. Na chęciach zaś nigdy im nie brakło, jedno odwaga wstrętem korony i reakcyjno-ultramontańsko-feudalno-federacyjnego stronnictwa, będącego w Austryi nawiasem mówiąc rzeczywiście ogromną większością, parciem tłumiona nie zawsze dopisywała. Otóż kilku centralistyczno-wierno-konstytucyjnych liberałów, to jest chcących sami panować, przedewszystkiem zaś na bankach i giełdach i gründerstwach bogacić się, uchwyciła znowu ster od lat wielu falami na wszystkie strony miotanéj nawy państwowéj, którąby na martwe morze materyalistycznego używania, a teraz po otwartém rzuceniu się wielkiego, lecz dotąd cokolwiek w téj mierzy podejrzywanego męża niemieckiego w ramiona bezwyznanionych liberałów, czémprędzéj zaprowadzić pragnęli pod opiekuńcze skrzydła Pangermanii, która nie zabawia się, lecz dobrodziejstwem światowładnéj kultury swéj, czy chcą, lub nie chcą, stanowczo obdarza kościół i jakieś na wpół dzikie narodowości niewątpliwie przeznaczone do assimilacyi za pomocą poprzedniego pożarcia. Skoro tedy klika rzeczona, co temi dniami zapewne nastąpi, przy wyborach pokona Czechów, z których zaciętym uporem, monarchii szkodliwym, a im samym lepszéj przyszłości nierokującym bynajmniéj nie zgadzam się, i za pomocą wywracającéj zasadę rządów parlamentarnych, świeżo uchwalonéj ustawy o wyborach z konieczności przypływem reprezentantów mniejszości prowincyonalnych wzmocni się, na nowe na kościół zamachy długo czekać nie będziemy. Wszakże już kilkakrotnie upominano się o wniosek rządowy celem urządzenia stosunków kościoła do państwa po uchyleniu, tak nazywają krzyczące zdeptanie układu między głową kościoła i cesarzem, konkordatu, niezbędny dla bezpieczeństwa publicznego przez ultramontanów zagrożonego. Wszakże podobnież wzywano kika razy rząd do zgniecenia agitacyi ultramontańskich przeciw zbawczym ustawom szkólnym i małżeńskim, a to z takim skutkiem, że nawet mowa tronowa ostatnia bezwzględne ustaw szkólnych wykonanie zapowiedziała. Wszakże wreszcie sprawozdawca projektu do adresu na mowę tronową p. Herbst przewódzca wierno-konstytucyjnych liberałów wspaniałomyślnie uznaje potrzebę polepszenia materyalnego położenia niższego kleru przez obdarcie wyższego czyli po orostu socyalistycznie zabrać bogatszym, a dać uboższym, i tém sobie ostatnich zobowiązać i mieć ich w ręku swoim. Co aby pewniéj nastąpiło, jako premium za taką szczodrobliwość żąda tylko, iżby rząd zreformował wychowanie przyszłych lewitów, to jest, sam sobie wychował kapłanów według serca swego, niemniéj zastrzegł sobie dostateczny wpływ na obsadzenie duchownych posad, to jest sam mianował duszpasterzy.

Z pewnością nie znajdzie się dzisiaj w całéj Austryi ani jeden biskup, któryby przeciw takim zachciankom i uroszczeniom, choćby nie wiem przez kogo w ustawy zamienionym, z apostolską nie stawał odwagą, choćby z narażeniem się na utratę majątku i osobistéj wolności. Z pewnością Episkopat austryacki stanąłby na ów wypadek na wysokości biskupów niemieckich, których niezłomna stałość nieochybnie pokona nawet żelaznego kanclerza. Czy atoli kler cały wówczas wytrwałby przy swych Biskupach, z takąż twierdzić stanowczością nie śmiem, a to nawet o naszym, boć o duchowieństwie w niemieckich, i mieszanéj ludności, prowincyach, liczącém już obecnie garstkę apostatów, tego zgoła obiecywać sobie nie sposób. Boli mnie to wyznać, że i u nas przypuszczam wyjątki, acz wcale nieliczne, boć znam niektóre z nich, a jakkolwiek przypuszczenie moje prawdopodobnie nie ziści się, toć jedynie dla tego, że w ludności naszéj tego miotu indywidua nie znalazłyby żadnego gruntu, ni jakiego bądź oparcia, tak samo jak jedynie z tego powodu u nas ani śladu niedorzecznéj sekty starokatolików, przeznaczonéj bez zawodu wbrew woli lepszych, a tylko dumą, lub obrażoną miłością własną uniesionych, wpaść do szerokiego bagna, cuchnącego w zgnieliznie rozkładającym się judaizmem i protestantyzmem, a którego mianem właściwem racyonalizm, czyli raczéj bezduszny materyalizm. U nas bowiem ludność wiejska i mieszczańska jest dzięki Bogu na wskroś katolicka, odepchnęłaby przeto niepowołanego apostoła, a inteligencya nasza bezreligijna, chociaż ciągle błotem i jadem pismaków swoich obrzuca kościół, wie, że niby nie zdołała, a śmiesznością się okryła, gdyby w sekciarstwo zabawić się chciała, niemniéj że kościół narodowy jest u nas poronionym płodem w jéj głowie poczętym, żadnych życia warunków niemającym, o którym najporadniéj milczeć ad tempora feliciora, które nigdy, ufam Bogu, nie nadejdą. Być może, że zwycięska klika wiernokonstytucyjnych, żydowsko-niemieckich liberałów pod naciskiem korony, tudzież aby się pozbyć polskiéj, harmonią psującéj delegacyi, rzuci Galicyi kilka okruchów z naszéj, w komitetach i podkomitetach do niepoznania okrzesanéj rezolucyi, zaczém przyzna Galicyi mniéj więcéj upozorowaną autonomią. Wszelako i ta okoliczność w naszych sprawach kościelnych żadnéj nie sprowadzi zmiany, boć sejm najmniejszego na nie mieć nie będzie wpływu, zaczém zarówno ze wszystkiemi Przedlitawii dostaną się pod ostry Rady państwa strychulec, a nadto wiadomo powszechnie, że nasza inteligacya niczego śmiertelniéj się nie lęka, niżeli być wyprzedzoną przez liberałów niemieckich, a choćby i moskiewskich nihilistów w czémkolwiek do podkopywania kościoła zdążającém. Smutny tego dowód, niepiérwszy i zapewne nie ostatni, mieliśmy znowu niedawno, kiedy u Was z wielkiéj głowy wyskoczyła Minerwa w postaci skrytobójczego zamachu na wielkiego męża przez polskich ultramontanów ukutego, i dla lepszego upozorowania własnego kłamstwa, zacnego prałata, zasłużonego w narodzie męża i patryotę najnikczemniéj spotwarzono, a wreszcie, co niewątpliwie było nienajpośledniejszym powodem do téj podłéj trago-komedyi, zakład u Was jedyny polskokatolicki, w którym młodzież i z innych dzielnic polskich uczciwe zapewnione miała wychowanie zniesiono; nasze dzienikarstwo liberalne do kału niemieckiego dorzucało polski, i radowało się radością iście nieludzką, chyba mongolską z pognębienia znienawidzonego ultramontana, któremu pod względem nauki i bystrości umysłu ani do kolan nie dorosło, a którego patryotyzmu rzetelnego i charakteru prawości nie pojmuje, boć o tych własnościach ludzkich zgoła żadnego nie posiada wyobrażenia, a radowało bez najlżejszéj uwagi — snać nie umie, lub rozmyślnie z takiemi rzeczami nie chce liczyć się — na niepowetowaną narodowi wyrządzoną krzywdę.

Spostrzegam się nakoniec, że właściwego korespondencyi niniejszéj przedmiotu zbyt daleko odbiegłem, ztąd też chociaż należałoby jeszcze dotknąć sprawy szkólnéj, szumnie *oświatą ludową* nazwanéj, odkładam ją do najbliższéj korespondencyi, a wracając do rzeczy właściwéj, zdaje mi się iż dostatecznie dowiodłem naglącéj potrzeby hartowania wiarą i miłością ku kościołowi św. ducha naszego, do czego najniezawodniejszym środkiem rekollekcye, które w liczbie 28 kapłanów z ościennych dekanatów w Krośnie 4. 5. 6. 7. marca pod przewodem O. Baczyńskiego T. J. z wielką, sądzę, pociechą i korzyścią odprawiliśmy.

Najdostojniejszy, o duchowny wzrost swéj dyecezyi z nie-

zrównaną żarliwością troskliwy Biskup nasz weseli się sercem ojcowskiém z każdych rekollekcyi i błogosławi odbywającym je, lecz pragnąc, aby Bóg sam pociągnął do siebie serca kleru, modli się o to, a powstrzymuje się od wydania nakazu. Oby Bóg spełnił gorące Jego życzenia! oczywiście bowiem najzbawienniejszego spodziewaćby się można wtedy skutku. Jakoż, wspomniałem już o tém, śś. ćwiczenia duchowne coraz u nas się krzewią. Pozwalam sobie mimo to uwagę, czyby nie było dobrze ku zachęceniu innych, corocznie w kurendzie konsystorskiej wymienić dekanaty, które i w jakiéj liczbie kapłanów w rekollekcyach udział wzięły.

Śmierć u nas sprzątała nielada. W tym roku umarło już sześciu plebanów. Silnie to przemawiać winno: Vigilate et orate. Operamini dum dies est: venit nox quando nemo potest operari. —

Z dekanatu Wałeckiego.

Rzadką nawet w czysto katolickich okolicach uroczystością rozweseliło się 16 b. m. miasteczko pomorskie Czaplinek (Tempelburg). Obchodził bowiem X. Kluck, proboszcz tamtejszy miejscowy pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa swego. Uroczystości podobnéj od lat trzystu zapewno nie widziano tamże, bo cała okolica Czaplinka zamieszkała przez protestantów, należy wprawdzie jeszcze do Archidyecezyi naszéj Poznańskiéj, ale stanowi ona już przejście do tak zwanéj *diaspora*, gdzie każda trzódka katolicka z niezmiernemi trudnościami pod względem religii walczyć musi, aby nie zaginęła zupełnie i na zawsze w obojętności religijnéj. W takich zaś przedewszystkiem stosunkach sprawdza się najdobitniéj i najwyraźniéj obietnica Zbawiciela naszego: że kościół jego, zbudowany na opoce|, nie potrzebuje się lękać ciemnéj przepaści niewiary.

Tu w Czaplinku zjednał sobie X. Kluck najwyższe poszanowanie nawet u akatolików, co nam objawił wyraźnie dzień wspomnionéj uroczystości, która stała się pamiętną dla miasta. Wszelkiego wyznania ludzie zebrali się na wspólny obchód, tak iż jeden gmach kościelny mieścił w sobie na kilka godzin braci rozdzielonych już od wieków różnością wyznania. Spowodowała ich do tego i miłość i przywiązanie do starca, szanownego już dla samego wieku, przedewszystkiem zaś dla ducha prawdziwie pasterskiego. On to bowiem od 37 lat w Czaplinku ciągle rozbudzał w duszach mu powierzonych słowem Bożem i własnym przykładem ogień miłości i przywiązania do kościoła. — Niezmordowany w pracy około dusz ludzkich zbawienia, zaczął zawód swój przy szkole wyższéj w Wałczu, która się potém przemieniła w progimnazyum, a nareście w zupełne giminazyum. Przez siedem przeszło lat tam pracował z taką gorliwością, że wspomnienia z onych dawno upłynionych dni należą do najmilszych mu pamiątek. Późniéj w Czaplinku (od r. 1835.) miał otworzone sobie pole obszerne do działania. Albowiem nie było wtedy przez wiele lat lat na całém Pomorzu oprócz niego, ani jednego księdza katolickiego. Był więc niejako misyonarzem wędrującym, osobliwie koło Wielkiéjnocy od miasteczka do miasteczka, zgromadzając na około siebie dorosłych do Sakramentów ś. i umacniając osłabionych może w wierze żywém słowem od serca do serca.

Lecz te czasy minęły. Teraz jako starzec, 74 lata liczący, świeży jeszcze zupełnie na umyśle, lecz skutkiem dłuższéj choroby opadły nieco na siłach, ufa w Panu Bogu, który go tak długo utrzymał, i w ten dzień dał mu uczuć niejako szczęśliwości z wyższego świata na widok tylu życzeń serdecznych od różnych i wielu osób wyższych i niższych.

Spotkał go zaszczyt nie mały, bo otrzymał powinszowanie od Najprzewielebniejszego Arcypasterza w najłaskawszych wyrazach, i błogosławieństwo pasterskie za pośrednictwem świeżo dopiéro u nas nominowanego Officyała i Dziekana X. Marcina Friske, proboszcza z Sypniewa, mu przysłane. Giminazyum zaś Wałeckie złożyło mu przez deputata swego, X. Lic: Laskowskiego, adres zaszczytny. Duchowieństwo dekanatu, dla powietrza rano zbyt niestałego, i dla grasującéj jeszcze ospy, nie zbyt licznie się stawiło, darowało mu zaś kielich pięknie wyzłocony z pateną i napisem, z składek dobrowolnych zakupiony. Krewni solenizanta, na czele których był X. Kluck, proboszcz z Kaszczora, bratanek jego, ofiarowali mu na pamiątkę pacyfikał szczerosrebrny. Nagły przypadek śmierci w rodzinie, dwa lub trzy dni przedtém zaszły w Czaplinku, tak iż łzy w oczach zgromadzonych podwójne: radości i żałoby, dały się widzieć, był przyczyną poważnéj tylko radości.

W końcu wypada nam wspomnieć koniecznie i o szkole, którą solenizant założył wielkiem staraniem i znacznemi koszty z własnéj kieszeni. Znajduje się ona w stanie nadzwyczaj pocieszającym, i młodzież śpiewem na mszy św. podniosła całe nabożeństwo, tak iż możemy mieć nadzieję, że rozkwitać będzie z czasem świeższe coraz życie katolickie na około murów starego, ale z trwałego kamienia wybudowanego kościoła w Czaplinku.

— Podajemy korespondencyą z Poznania do *Czasu* z dnia 14 kwietnia w całéj jéj rozciągłości:

W całym świecie cywilizowanym, prawodawstwa krajowe surowo wzbraniają profanacyi cmentarzów i grobów. Wielka szkoda, że artykuły prawa karnego w tym względzie nie mogą być zastosowanemi do publicystyki, zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie przeszło w zwyczaj podnosić zasługi zmarłych, którym zbyt często za życia nie tylko odmawiano zasługi, a zatruwano krok każdy, każdą chwilę, każdą czynność, przeszło, mówię, w zwyczaj zakrywać się jakoby tarczą zasługami zmarłych, aby na żywych uderzać.

Takie tu obecnie mamy widowisko w nekrologach pism radykalnych, z powodu zgonu ś. p. księdza A. Prusinowskiego. Zasługi zmarłego opacznie i fałszywie wystawione, służą do uderzenia na obecny obóz ultramontański.

Czyż autorowie tych nekrologów posądzają publiczność o tak krótką pamięć, by zapomnieć miała walki o kwestye religijne, o władzę doczesną Ojca św., jakie staczał zmarły duchowny, będąc redaktorem *Tygodnika Katolickiego*, z ówczesném tak zwaném postępowém dziennikarstwem? Czyż sądzą, że publiczność już nie pamięta, gdy zdrowie nieboszczyka się zachwiało, jak radykalny obóz, dziś pełen hymnów pochwały, krzykiem, hałasem, napaściami wszelkiego rodzaju, z powodu listu O. Kajsiewicza w roku 1863 w *Tygodniku* zamieszczonego, skłonił złamanego chorobą księdza Prusinowskiego do złożenia redakcyi? A ostatecznie apologiści obecni niech wskażą dowody przyjaźni, cześci, w którą dziś tak bogaci, jakie okazali zmarłemu w długoletnich jego męczeńskich cierpieniach? Nie widzieliśmy wobec łoża kilka lat niemocą złożonego X. Prusinowskiego nikogo z ich obozu, nikogo prócz tak zwanych ultramontanów. Czy szło o ułożenie trudnych interesów materyalnych zmarłego, czy o pielęgnowanie go, wożenie do wód rozmaitych, wreszcie o otoczenie aż do zamknięcia ócz nieboszczyka najtroskliwszą i najserdeczniejszą pieczą i opieką, nie widzieliśmy nikogo innego, jeno X. prałata Koźmiana.

Profanacyą więc zasług i pamięci księdza Prusinowskiego jest kucie broni z pochwał jego zasłużonych, lecz wykrzywionych przeciw ultramontanom; i gdyby mógł powstać jak Piotrowin, skarciłby nieomylnie tych, którzy niby go chwaląc, śmią podawać w wątpliwość, jakoby on nie był zawsze i wszędzie tém, co dziś ultramontaninem zowią.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Naprzewielebniejszy Arcypasterz przybył 21 b. m. z Mogilna do Gniezna. W uroczystość ś. Wojciecha odbył się pontyfikał w archikatedrze. Z okolicy X. Wartenberg, proboszcz z Pawłowa, przyprowadził kompanią, składającą się po większéj części z osób do bierzmowania. Nową kolej wizyt pasterskich rozpoczyna Najprzewielebniejszy Arcypasterz z 29 t. m., w którym to dniu udaje się do Ryszewka. W Poznaniu oczekiwany jest z powrotem na Zielone Świątki.

— W dniu 23 b. m. były w klasztorze panien Urszulanek obłóczyny hrabianki Jadwigi Łubieńskiéj. Obrzędu dopełnił JWX. Biskup Sufragan Janiszewski, który téż poważnie do zgromadzonych przemówił. Rodzina młodéj nowicyuszki zebrana była licznie.

— Po krótkiéj chorobie oddał Bogu ducha w d. 7 lutego r. b. *ksiądz Marcin Jan Spalding*, arcybiskup Baltimoru i pierwszy hierarcha (prymas) katolicki w Stanach Zjednoczonych, który z pośród wszystkich biskupów amerykańskich najwięcéj się gorliwością i nauką odznaczył na soborze Watykańskim.

— Z Nicei donoszą o zgonie ks. Józefa Novella biskupa Patarskiego, nastąpionej w klasztorze w Cimella, gdzie osiadł po powrocie swoim z missyi chińskiéj. Długa a ciężka missyjna praca tak mu stargała zdrowie, że musiał ją opuścić. Zbudował obecnych cierpliwością w chorobie i słodyczą tak wielką, że prawie z uśmiechem na ustach do wieczności przeszedł. Znał doskonale nietylko teologiczne i świeckie nauki, ale jako missjonarz tak dokładnie państwo chińskie poznał, że wypracował dwadzieścia dokładnych map tego cesarstwa, w wielkich rozmiarach, z napisami w różnych językach.

— *Germania* berlińska podaje w 89 numerze swoim dwa urzędowe dokumenta odnoszące się do sprawy brunsberskiéj. Piérwszym w nich jest pismo ministra wyznań i kultu Dra. Falka, do Biskupa warmijskiego, w którym się tenże w porozumieniu z całym ministerstwem zapytuje X. Dr. Krementza, na jakiéj drodze zamierza usunąć przeciwieństwo zachodzące między cenzurami kościelnemi, a mianowicie exkomuniką większą, jaką obłożył Dr. Wollmana i Michelisa, a prawem krajowym. Minister utrzymuje, że exkomunika ma nie tylko kościelne, lecz i społeczne, polityczne znaczenie, zaczym jak wyraźnie dodaje, Biskup dopuścił się przestępstwa w obec prawa publicznego.

Odpowiedź Biskupa jest nader obszerna, a gruntowna. Rozbiera ona znaczenie exkomuniki większéj. Biskup na wstępie powiada, że chociażby exkomunika, jako utrzymuje Dr. Falk, miała społeczne znaczenie, nie mogłaby jednakże podpadać pod krytykę państwa, bo opiera się na prawie kanonicznym które przecież w państwie pruskim ma swój walor. Atoli exkomunika nie ma tych następstw, jakie przeraziły okropnością swoją berlińskie ministerstwo. Biskup przytacza mnóstwo poważnych kanonistów, jak Reiffenstuela (ius can. un. lib. V. tit. 39, n. 151.), Schmalcgrubera" wykładających, jako exkomunika bynajmniéj nie narusza dobrego imienia w społecznym życiu i bynajmniéj nie czyni bannitą na wszelkich polach tegoż życia obywatelskiego i politycznego. Biskup konkluduje, że obecnie tylko *poena interdicti ab ingressu ecclesiae* trwa w swéj sile naprzeciw imiennie exkomunikowanemu, resp. *ad divina officia seu ecclesiastica sacramenta vel ecclesiasticam sepulturam.*

Daléj czytamy rozmaite dekreta sądowe, a nawet najwyższego trybunału, który w podobnych jak obecnych przypadkach rekursu dotkniętych exkomuniką, jako niekompetentny przyjąć nie chciał. Sądy pruskie lub władze administracyjne nigdy dotąd nie mięszały się do sprawy exkomuniki, chociaż exkomuniki nieraz publikowano, jak n. p. w dyecezyi Wrocł. przeciw *Rongemu, Theinerowi, Kerblerowi i Nitschemu*, a w dyecezyi chełmińskiéj przeciw klerykowi *Dowiat*, proboszczowi chełmińskiemu, *Augustynowi Post, Anzelmowi, Bernhardowi it. d.* Również przytacza Biskup prawników i protestanckich nawet, którzy oświadczają, że exkomunika w niczém nie sprzeciwia się prawu krajowemu pruskiemu. W końcu Biskup reassumując swój wywód twierdzi, że do kroków takich jakie uczynił względem Wollmana i Michelisa upoważnia go prawo przyrodzone, bozkie i kościelne.

— Zarządzający dyecezyą wołyńską, odnosił się do gubernatora, „że kiedy zabronił kapłanom na dyecezyi, wydalać się ze swoich parafii, choć często zdarza się konieczność ich wyjazdu z domu, to dziekanie przynajmniéj powiatowi od tego zakazu wyjęci być powinni. Ci bowiem z obowiązku swego wizytują kościoły pod ich zarządem będące, odbierają z kas rządowych sumy przeznaczone na pensye całego dekanatu, jako téż dla rozmaitych potrzeb i instrukcyi duchownych mają potrzebę zbierać księży z dekanatu swego." Gubernator odpowiedział: „że pensye kapłanom mogą być pocztą przez dziekanów rozsyłane, zaś w potrzebach duchownych i dekanalnych, dziekan pisemnie może się komunikować z proboszczami, lecz pisma takowe nie inaczéj jak za pośrednictwem sprawnika i prystawów mają być po dekanacie rozsyłane."

— W składzie Duchowieństwa dyecezyalnego następujące od 1 kwietnia zaszły zmiany:

X. Cichocki, wikaryusz z Pakości, został administratorem parafii Orłowo. X. Donig wikaryusz z Rokitna przeniesiony na wikaryat do Rydzyny. X. Gutzmer mansyon. z Grodziska dnia 21 marca objął probostwo w Sierakowie. X. George prebendarz z Wolsztyna powołany na proboszcza wojskowego do Tionville (Didenhof). X. Gajewski adm. do tychczasowy w Orłowie otrzymał prebendę św. Ducha i wikaryat w Wolsztynie. X. Gruba wik. z Wolsztyna przesiedlony na wikaryat do Pakości. X. Jastrzębski wikaryusz z Sierakowa na wikaryat do Rokitna X. Jaensch administrator z Międzychoda na wik. do katedry Poznańskiéj X. Jurek wikar. z Miejskiéj Górki mianowany proboszczem wojskowym w Wrocławiu. X. Dalkowski otrzymał mansyonaryą przy kościele i koleg. św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. X. Kamieński pleban z Kiszkowa objął probostwo w Międzychodzie — na plebanią zaś w Kiszkowie otrzymał prezentę X. Krawczyński wikar. z Kłecka. X. Grabski z Gniezna objął plebanią w Dębnicy. X. Hildebrand wikar. z Rydzyny powołany na prebendę przy tutejszym kościele pofranciszkańskim. X. Radziejewski Jan wikar. z Soboty przeniesiony na wikaryat do Bukówca, w Dek. Wschowskim. X. Zniński z Nakła na wikaryat do Golejewka. X. Lozercz wikar. katedralny objął probostwo św. Jana na Komendaryi w Poznaniu. X. Wróblewski Wojciech plebanią w Rossoszycy. Na opróżnione przez zamianowanie X. Korytkowskiego kanonikiem archikatedralnym gnieźnieńskim beneficium w Trzcinicy otrzymał komendę X. Bykowski z Siemianic, a wikaryuszem substytutem został mianowany X. Sobieski z Poznania. Beneficium w Wałczu po śmierci X. Officyała i kanonika Habischa w dniu 24 Marca nastąpionéj, otrzymał w komendę X. Steinke z Nakielna X. Pągowski z Wyszanowa zamianowany został poddziekanem Dekanatu Kępińskiego. X. Szwab dotychczasowy proboszcz wojskowy w Gdańsku otrzymał plebanią w Kembłowie. W miejsce skołatanego wiekiem X. Stamm objął zarząd kościoła Podominikańskiego X. Bażyński z Poznania. X. Loga Kazimierz zatrudniony dotąd przy kościele św. Jana w Poznaniu został zniewolony przez władze rządowe opuścić państwo pruskie i wyjechał w tych dniach do Galicyi.

Sprostowanie.

W przesłym numerze na str. 196, w. 31 zamiast: „P. Chłapowskiemu tego nie zarzucał"— powinno być: „P. Chłapowski mu tego nie zarzucał.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim dla kościoła w Grodzisku.

Spis V.

Pani hr. Czarnecka z Pakosławia	2 tal.	— śbr.	
X. Feliks Wartenberg	1 „	— „	
X. Gutzmer ze Sierakowa	1 „	— „	
W. h. G. z T.	1 „	— „	
razem	5 tal.	— śbr.	
Pierwsze pięć spisów	61 „	10 „	
razem	66 tal.	10 śbr.	

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Woniesciu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.